


BARBARA PYCEL
redaktor wydania

Proponujemy Państwu w tym tygodniu misyjny numer „Gościa”, w nim m.in. spotkanie z pochodzącym z Lublina misjonarzem, który od kilku miesięcy pracuje na Lazurowym Wybrzeżu w Prowansji oraz z grupą młodych ludzi, którzy zamiast odpoczywać po całym roku pracy na uczelniach, również postanowili wyjechać na misje. O tym, dlaczego zafascynowała ich Afryka opowiadają na IV i V stronach „Gościa”.

ZA TYDZIEŃ

- Praktyczny PORADNIK DLA PIELGRZYMÓW
- Kolejna ROCZNICA LUBELSKIEGO LIPCA '80
- GDZIE SZUKAĆ NADZIEI dla Lublina?
- DZIECI NA WAKACJACH – o bezpiecznym wypoczynku

Z listu metropolity lubelskiego

Odpowiedzialni za historię

Kolejną rocznicę lubelskiego Lipca '80 obchodziliśmy w niedzielę 9 lipca w Lublinie.

26 lat temu w WSK Świdnik załoga rozpoczęła strajk, który objął ponad 50 tys. osób w 150 zakładach pracy całej Lubelszczyzny.

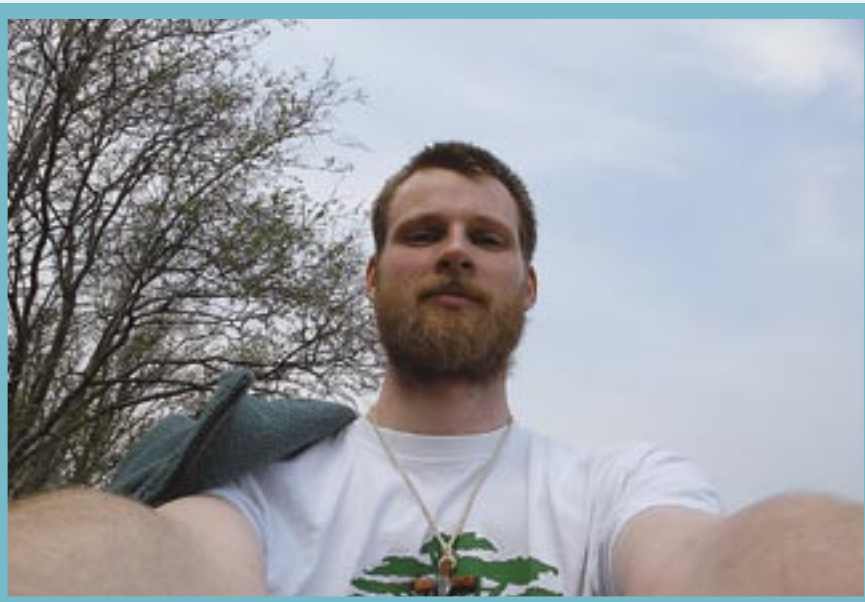
Wspomnienie tamtych wydarzeń rodzi wiele wdzięczności wobec Boga – czytamy dzisiaj w liście arcybiskupa Życińskiego do wiernych diecezji. Tej postawie towarzyszy jednak poczucie goryczy i niedosytu, które narasta wówczas, gdy środki przekazu podają kolejne nazwiska osób uznanych za tajnych współpracowników. Czujemy się wtedy bezsilni i bezradni, „niczym owce pozabawione pasterza” (Mt 9, 36). – „Aby nie ulec pesymizmowi, trzeba stanąć przed Bogiem w prawdzie i spróbować ocenić polski dramat zła i grzechu” – pisze metropolita. Arcybiskup wezwał do troski o narodowe oczyszczenie sumień i ponowne odnalezienie duchowej solidarności, która jednoczyła nas przed laty. To wielki duchowy wysiłek, aby połączyć troskę o poszkodowanych z szacunkiem dla prawdy i godności człowieka. Metropolita zaapelował również do tych byłych funkcjonariuszy, którzy po wielu latach zaczynają rozumieć dramat popełnionego przez nich zła. – „Bóg nie odrzuca was i stwarza również każdemu z was szansę pojednania ze Sobą i braćmi” – za-



Lubelski Lipiec '80 rodzi i wdzięczność, i poczucie niedosytu – pisze metropolita

chęcą arcybiskup. W tym dążeniu do jedności konieczne jest jednak ujawnienie prawdy o łamaniu praw człowieka praktykowanym przez resort. (...) Nie można unikać wyznania prawdy, tłumacząc się tajemnicą zawodową, ponieważ nie obejmuje ona nigdy informacji dotyczących działań przestępczych – przestrzega metropolita i dodaje, że jeśli ktoś z dawnych pracowników resortu nie potrafi zdobyć się na publiczne wyznanie prawdy, może to uczynić dyskretnie, korzystając z pośrednictwa ludzi Kościoła. – „Istnieje wiele ośrodków, które przyjdą z pomocą w tym trudnym procesie pojednania z Bogiem. Jako chrześcijanie dołożmy starań, aby przyjąć z pomocą tym, którzy po latach zagubienia pragną znowu odnaleźć pokój sumienia”.

LUKUPENDA ZNACZY KOCHAM



Jest upał, kiedy się spotykamy. Siadamy w przeciagu, żeby łatwiej było oddychać. – „Masz okazję zaprawić się w klimacie, co? – pytam. Śmieje się. Tam nie jest tak źle. Tam, czyli gdzie? – dopytuję. W Lua Luo koło Kasamy na północy Zambii. Tam mamy dom – Spiritual Formation Center. Razem ze mną i Łukaszem będzie tam studiować ponad 20 innych braci z Meksyku, Brazylii, Filipin, no i Afryki plus ojcowie”. Michał i jego koledzy 17 września zaczynają nowicjat. Ten wyjazd to dla niego nic niezwykłego, bo przez całe życie podróżował. Podoba mu się życie zakonne, chociaż to w Zambii może się bardzo różnić od lubelskiego. – „Chcę na własnej skórze przekonać się, po co są misje” – tłumaczy – bo Afryka to rzeczywistość zupełnie inna od europejskiej.

Michał wierzy, że Afryka przywita go tak otwarcie

Nadzieja dla Lublina



KATARZYNA LINK

Wielką moc ma modlitwa uwielbienia

ARCHIKATEDRA. Koncert modlitewny „Nadzieja dla Lublina”, który odbył się w archikatedrze w niedzielę 2 lipca, w ramach uroczystości związanych z 57. rocznicą Cudu lubelskiego, zgromadził w lubelskiej archikatedrze wielu lublinian. Modlitwę od strony muzycznej poprowadził lubelski zespół i chór „Gospel Rain” z Grzegorzem Gluchem, zaś teksty medytacji przygotowała Szkoła Formacji Duchowej. – „Jesteśmy przekonani, że orędzie z 3 lipca 1949 roku pozostaje aktualne i domaga się odczytania w nowy sposób tak-

że w naszym pokoleniu – mówi jeden z pomysłodawców koncertu ks. Robert Muszyński. – Wierzmy, że w naszej archidiecezji mieszka wiele osób zatroskanych o przyszłość Lubelszczyzny i zaangażowanych na rzecz naszego miasta i regionu. Takie osoby mogą umocnić nadzieję tak potrzebną, aby owocnie pracować dla naszej małej ojczyzny”. We Mszy św. poprzedzającej koncert wzięły udział prezydent miasta Andrzej Pruszkowski z żoną. Więcej na temat spotkania wokół Matki Bożej Płaczącej w kolejnym numerze „Gościa”.

Warto ich naśladować

KAMIONKA KOŁO LUBARTOWA. Festiwal piosenki religijnej Sacro-Song zgromadził 29 czerwca w parafii pw. św. Piotra i Pawła w Kamionce jak zwykle wielu parafian i gości. Słowa Jana Pawła II „Gdzie Bóg nas posiał, tam mamy kwitnąć” to hasło tegorocznego spotkania. Uczestników festiwalu powitał i gościł w Kamionce proboszcz ks. Stanisław Słowik. Na scenie zaprezentowało się 16 wykonawców, m.in. przedszkolaki z Kamionki, duet Marcin Żelazny i Andrzej Karpiński, „Pax et Bonum” z Lubartowa, „Boża radość” z Abramowa, „Angelus” z Gościeradowa, „Nadzieja” z Kocka i wiele in-

nych. Gwiazdą wieczoru był występ siostry Łucji z Brazylii. W Lublinie jej zgromadzenie prowadzi Dom Rodzinny dla dzieci porzuconych. Koncert poprowadził kabaret „Cichy” z Kocka. Wraz z opiekunami do Kamionki przybyło blisko 300 artystów, których podziwiała ponad tysięczna publiczność. „Sacro-Song” odbył się dzięki zaangażowaniu pracowników Urzędu Gminy, GOK-u oraz parafii. Wszyscy uczestnicy otrzymali upominki, nie zabrakło słodyczy i bigosu przy ognisku. Podziękowania należą się też sponsorom oraz policji, która dyskretnie pilnowała porządku.

Z Białorusi do Lublina

LUBLIN. Ponad 120 studentów wyrzuconych z białoruskich uczelni od środy 5 lipca uczy się w Polsce naszego języka, historii i kultury. Co najmniej 60 osób zostanie tu na studia, które od października podejmie na UMCS i KUL. To odpowiedź polskiego rządu, który przygotował specjalny program stypendialny dla 300 młodych białoruskich opozycjonistów. Z tych środków zo-

stały sfinansowane m.in. wakacyjne kursy, które będą odbywały się przez najbliższe trzy miesiące w Warszawie. Potem Białorusini zostaną rozdzieleni między uczelnie z całego kraju, które wyraziły gotowość ich przyjęcia. – „Zawsze byliśmy otwarci na represjonowanych opozycjonistów – mówi Beata Górka, rzecznik KUL. – Teraz też na nich czekamy”.

Ważne jubileusze

FIRLEJ. Jubileusze 50- i 25-lecia kapłaństwa obchodzili dwaj księża z Firleja: ks. emeryt Franciszek Grochowski i ks. Antoni Franciszek Buczyński, który od 1992 roku był administratorem w Firleju, a od 1996 roku pracuje tu jako proboszcz. Na uroczystość przyjechał arcybiskup senior Bolesław Pylak, który podczas uroczystości związanych z kolejną rocznicą Cudu lubelskiego również świętował swój jubileusz: 40-lecie otrzymania sakry biskupiej. Na spotkanie do Firleja przybyli koledzy jubilatów oraz księża z dekanatu lubartowskiego. Życzenia świętującym złożył wójt gminy Firlej – Sławomir Cieszek, był też obecny marszałek województwa lubelskiego Edward Wojtas. – „Jesteście

narzędziami w rękę Boga i dobrze, że dziś razem wielu z was sprawuje Eucharystię dziękczynną” – mówił w powitaniu arcybiskup senior. Uroczystość w Firleju odbyła się przy licznej rzeszy wiernych.



M. KRUK

Jubilaci z arcybiskupem seniorem

„Muzykowanie przy św. Janie”

BYCHAWA. Przegląd piosenki religijnej „Muzykowanie przy św. Janie” jest imprezą cykliczną, która odbywa się co roku 24 czerwca z okazji odpustu w parafii św. Jana Chrzyciela w Bychawie. Muzykowanie rozpoczęto Mszą św. Jego stałym elementem już od kilku lat jest loteria fantowa, z której dochód jest przeznaczony na cele charytatywne. Nagrody zasponsorowało ponad 40 osób indywidualnych i firm, w tym proboszcz ks. Andrzej Kuś – fundator nagrody głównej, którą była miniwieża. Katolickie Radio eR objęło patronat medialny, natomiast proboszcz i burmistrz Bychawy Andrzej Sobaszek patronat ho-

norowy. W tym roku w imprezie wzięło udział sześć zespołów z archidiecezji lubelskiej i jeden z sandomierskiej, m.in. Zbig Band oraz Girls Band and Hubert z Łęcznej, Michałki z Wysokiego, Margerytki z Bystrzycy Starej, schola z Woli Gałęzowskiej, Źródółko z Bychawy oraz z Gościeradowa zespół Angelus. Na koniec wystąpili klerycy z lubelskiego seminarium. Podczas całego przeglądu, jak również na występie gości, wszyscy bawili się świetnie do późnych godzin wieczornych, zarówno dzieci, młodzież, jak i osoby starsze. „Zabawa była przednia” – skwitował opiekun bychawskiego Źródółka ksiądz Witold Gąciarz.

Unia lubelska

Rowerem przez historię

Zdania historyków na temat unii lubelskiej są podzielone. Nie o te podziały i oceny historii chodziło jednak młodym, którzy wybrali się na rowerach z Krakowa do Wilna, by upamiętnić podpisanie unii i zwrócić uwagę, że porozumienie zawarte w Lublinie ponad 400 lat temu można do dziś z powodzeniem kontynuować.

Oczywiście ważnym przystankiem na trasie rowerowej młodych miłośników historii był Lublin. To przecież tutaj właśnie 1 lipca 1569 roku podpisano szczególne porozumienie. Na mocy tejże unii Korona i Litwa stanowiły odtąd Rzeczpospolitą Obojga Narodów, ze wspólnie obieranym królem, wspólnym sejmem i wspólną polityką zagraniczną. W odróżnieniu od poprzednich unii, lubelska była unią realną. Korona i Litwa zachowały odrębne urzędy centralne, oddzielny skarb, oddzielne armie, a także oddzielne urzędy ziemskie i sądy oparte na odrębnych statutach. Wspólne były: monarcha (król), sejm i polityka zagraniczna. Uczestnicy podróży spotkali się z władzami i mieszkańcami miasta pod pomnikiem Unii Lubelskiej. Potem lublinianie, prowadzeni przez króla Zygmunta Augusta i jego orszak w strojach historycznych, przeszli deptakiem na rynek Starego Miasta. Dworska świta, w którą wcielił się członek Chorągwi Rycerstwa Ziemi Lubelskiej, niosła płonące pochodnie. Król Stanisław August, stojąc na balkonie Trybunału Koronnego, przeczytał fragmenty unii lubelskiej. Końcowym akcentem był wystrzał z hakownicy. Jak podkreślali organizatorzy wyprawy, jej celem jest propagowanie współpracy i przyjaźni między krajami naszego regionu. Dla młodzieży to przy okazji świetna lekcja historii oraz przednia zabawa.



ZDJĘCIA KATARZYNA LINK

Nie było łatwo

Dzieje powiązań polsko-litewskich należą do tych zagadnień, nad którymi od dziesiątków lat głowią się historycy, politycy i dyplomaci. Jak bowiem jednoznacznie określić stosunki między dwoma narodami, które najpierw były ze sobą na wojennej stopie, a potem kilkakrotnie łączyły się dynastycznie i militarnie dla odparcia wspólnego wroga – ciągle jednak zachowując wobec siebie rezerwę? Rzeczywiście, stosunki polsko-litewskie rzadko kiedy były jednoznacznie klarowne. Litwini, w średnowieczu stojący niżej kulturowo od Królestwa, obawiali się polonizacji, do czego zresztą mieli podstawy. Dopiero oba-

**Na miejsce
dotrą 10 lipca**

wa przed Krzyżakami, później zaś Moskwą, skłoniła ich do zacieśnienia więzi z Krakowem, który akurat miał podobne obawy co do tych sąsiadów.

**Rowerzyści
zawiozą
prezydentowi
Wilna przesłanie
prezydenta
Lublina Andrzeja
Pruszkowskiego**

To się opłaciło

W 1569 roku doszło do uchwalenia aktu prawnego, który miał raz na zawsze utrwalić przyjaźń i sojusz polsko-litewski: unii lubelskiej. Zaczynał się on słowami: „W imię Pańskie, amen. Ku wiecznej pamięci sprawy niżej opisanej. My, pralaci i panowie, Rada tak duchowna, jako i świecka, i posłowie ziemscy Korony polskiej, na tym walnym, a z pany Radami i posły i inszemi stany

Wielkiego Księstwa Litewskiego spólnym lubelskim Sejmie będący (...) oznajmujemy tym to listem naszym, wszem ninie i napotem będącym ludziom, do których wiadomości ten list nasz przyjdzie: iż, mając ustawicznie i przed oczyma powinność naszą przeciw ojczyźnie swej, sławnej Koronie polskiej, którąśmy we wszystką poczciwość, ozdobę, pożytek pospolity, a najwięcej w umocnienie od niebezpieczeństwa tak wewnętrznego, jako zewnętrznego, opatrzyć powinni (...) takieśmy niżej opisane traktaty i umowy między sobą uczynili, któreśmy za łaską Bożą do tego końca i do tej konkluzji, za zgodnym a jednostajnym obojej strony zezwoleniem i spólnym spisaniem, przywiedli. Z czego bądź Panu Bogu w Trójcy jedynemu chwala”.

Uczestnicy wyprawy rowerowej nie starali się rozstrzygać, jakie znaczenie dla obu narodów miała Unia, swoją wyprawą chcieli pokazać, że dziś też można zawierać cenne porozumienia, nie podpisując wcale żadnych aktów prawnych. Wzajemne poznanie, wspólne inicjatywy i spotkania mogą przynieść więcej korzyści niż najpoważniejszym paktom. Kolejnym przystankiem rowerzystów był Brześć, a w końcu, 10 lipca, Wilno. (A)



Żaneta i Agnieszka już są w Kenii, Michał i Łukasz we wrześniu złączą się z nimi w nowicjacie u Ojców Białych w Zambii. Tysiące kilometrów od Lublina, najbliższych i cywilizacji.

Czy się boją tej przygody?

Nie. – Bo to jest tak jak z wchodzeniem na Mont

Blanc – mówią. **Nikt nie pyta alpinisty, czy się boi. On ma radość z tego, że idzie.**

tekst

BARBARA PYCEL

Czwarte piętro w jednym z bloków Lublina. Przede mną filigranowa dziewczyna. Kilka razy naszą rozmowę przerywa dzwonek telefonu. – „Od tygodnia jest ich coraz więcej” – tłumaczy się Żaneta. Wyjazd do Kenii staje się nowsem dnia we wszystkich lubelskich dziennikach. Wszyscy chcą wiedzieć, dlaczego studentki stosunków międzynarodowych i Akademii Medycznej chcą przez 3 miesiące zajmować się dziećmi ze slumsów, zamiast odpoczywać po całym roku pracy na uczelniach. Czy sobie poradzą, czy nie będą tęsknić...

To prawie pasja

Dziewczyny do wyjazdu przygotowywały się od jesieni, w ramach grupy misyjnej działającej przy Centrum Duszpasterstwa Młodzieży. Michał z Łukaszem oraz Adam i Sławek u Ojców Białych w Lublinie. Przed nimi poważne zadania:

poznać sytuację miejscowej ludności, nie przestraszyć się i, tak jak potrafią najlepiej, pomagać na miejscu. Dziewczyny wrócą do Lublina za 3 miesiące, żeby przekazać innym to, czego nauczyły się o Afryce. Pierwsze wiadomości zdobywały pod okiem Marka Guzowskiego i Kasi Zagraby, którzy latem 2003 roku spędzili trzy tygodnie w Ghanie, uczestnicząc w międzynarodowym projekcie misyjnym. Misja się skończyła, ale swoją wiedzę przekazują dalej: młodzieży podczas spotkań w szkołach oraz grupie, w której znalazły się Żaneta i Agnieszka.

Pierwsze były Indie

Magda jako pierwsza udowodniła, że misyjny wyjazd dalej niż na Słowację czy Białoruś jest możliwy, że można tam spędzić dobrze czas i bardzo dużo pomóc. To była pierwsza misja zorganizowana przy wsparciu Centrum Wolontariatu jesienią 2000 roku. Świeżo upieczona absolwentka medycyny Magda Rojek poleciała do Indii, do ośrodka Jeevodaya, który od ponad trzydziestu lat zajmuje się leczeniem trędowatych. Spędziła tam kilka miesięcy, pomagała odzyskać zdrowie i poczucie godności dzieciom z rodzin dotkniętych chorobą, którą rząd Indii z przedwczesnym optymizmem uznał za pokonaną. O swoich przeżyciach pisała w internetowym dzienniku. Trzy lata później do Algierii wyruszyła studentka teologii KUL Agnieszka Huszc. Spędziła w Oranie dwa miesiące, pomagając w placówce Sióstr Białych Misjonarek Afryki. Doświadczenie, jakie tam zdobyła – jak sama mówi – zmieniło jej spojrzenie na świat. Potem by-



ZDJĘCIA MICHAŁ WOJNO

ła misja Marka i Kasi, a dziś następnej grupy młodych ludzi z Lublina. Oni nie jadą tam po to, żeby kogoś zbawić. Chcą tylko zmienić „robić” na „być”.

Nic niezwykłego

– Jedziemy po to, żeby zmienić stereotyp myślenia o Afrykanach, że to tylko bieda i zacofanie. Chcemy zwrócić uwagę na człowieka i ogromną kulturę, którą chcą się z nami podzielić. Misjonarze, którzy opowiadali nam o mieszkańcach Kenii, zawsze podkreślali, jak dużo mogli się od nich nauczyć. Jechali, żeby dać im coś z siebie, ale otrzymywali jeszcze więcej – opowiada Żaneta. W Kenii będą obserwować potrzeby Afrykanów, aby już po powrocie w Polsce realizować

...żeby Afryka mogła rozkwitnąć jak ten tulipan

konkretny projekt, np. zbierkę pieniędzy czy pracę z kolejnymi wolontariuszami. Dziewczyny chcą propagować wciąż mało znany w Polsce temat misji. – Chcemy burzyć mit o Afryce i zachęcać ludzi, żeby nie bali się oddać innym części swojego czasu, a może nawet życia.

Tak jak w zakonie

Takie plany ma Michał. Jest upały, kiedy się spotykamy. Siadamy w przeciagu, żeby łatwiej było oddychać. – Masz okazję zaprawić się w klimacie, co? – pytam. Śmieje się: – Tam nie jest tak źle. Tam, czyli gdzie? – dopytuję. – W Lua Luo koło Kasamy na północy Zambii. Tam mamy dom – Spiritual Formation Center. Razem ze mną i Łukaszem będzie tam studio-

Kenii i Zambii

maczy kocham

wać ponad 20 innych braci z Meksyku, Brazylii, Filipin, no i Afryki plus ojcowie. Michał i jego koledzy 17 września zaczynają nowicjat. Jak wygląda taki rok? – pytam. Podobnie jak w innych zakonach. Są wykłady, 4-tygodniowe rekolekcje ignacjańskie, pod koniec roku, przez 5 tygodni coś w rodzaju praktyki, czyli życie przy jednej z rodzin w wiosce. – Reszty dowiem się na miejscu – uśmiecha się. Ten wyjazd dla Michała, to nic niezwykłego, bo przez całe życie gdzieś jeździł. Podoba mu się życie zakonne, chociaż to w Zambii może się bardzo różnić od lubelskiego. Dziewczynom też udało się poznać trochę takie życie. Przez kilka dni w trakcie przygotowań do wyjazdu mieszkały u Sióstr Białych Misjonarek Afryki w Lublinie, żeby sprawdzić, jak będzie wyglądał ich dzień w Kenii. Na miejscu zaopiekuje się nimi siostra Cecylia – Polka.

Zabiorę ze sobą...

Odpowiednie ubranie, a więc spódnice, leki na wypadek chorób i oczywiście Pismo Święte – to najważniejsze rzeczy w walizce Żanety. Michał zabiera dobre buty, aparat fotograficzny, bo fotografia to jedna z jego wielu pasji, międzynarodowe prawo jazdy, laptarka i Biblię po angielsku. W Afryce zostanie co najmniej 3 lata – takie są plany, choć życie samo pisze scenariusz. Po roku nowicjatu przez 2 lata będzie pomagał ojcom w ramach stażu w jednej z parafii. Czasem trzeba będzie pójść w pole, pomóc w wioskach, a czasami może i wygłosić kazanie. Do wieczystej przysięgi misyjnej ma jeszcze 6 lat. – Chcę na własnej skórze przekonać się,



po co są misje – tłumaczy. Afryka to rzeczywistość zupełnie inna od europejskiej. Moim zadaniem jest jednanie ludzi z Bogiem i wprowadzanie królestwa Bożego na ziemi. A to nic innego jak pokój i sprawiedliwość (par. Rz 14,17). W Afryce opanowanej przez dyktatorów cały czas trzeba ludziom dodawać odwagi do walki o swoje prawa. Stąd też pomysł

o. Andrzej Pietrzak SVD – misjolog (z lewej) przygotowywał do wyjazdu Adama i Sławka. We wrześniu jadą do Burkina Faso

zaangażowania zakonu w organizację „Justice and Peace”. Wyjazd Michała i 3 jego kolegów sfinansował zakon. Dziewczyny opłaciły go częściowo same, ale ponad 1,5 tys. zł udało się zebrać podczas kiermaszu, z którego dochód został przeznaczony na ich wyjazd do Kenii. O ich pracy już można czytać na stronie: www.duch.lublin.pl. ■

Okiem eksperta

BYŁEM W AFRYCE...

MAREK GUZOWSKI – KOORDYNATOR GRUPY WOLONTARIATU MISYJNEGO W CENTRUM DUSZPASTERSTWA MŁODZIEŻY, TEL. 0 512 873 516 LUB CENTRUM DUSZPASTERSTWA MŁODZIEŻY W LUBLINIE, UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 1, TEL. (081) 532 13 95.

– Przez trzy tygodnie byłem w Ghanie. Widziałem Afrykę z bliska, dotknąłem jej. Poznałem wspaniałych ludzi, widziałem piękną przyrodę, ale i problemy Czarnego Łądu. Wróciłem do Polski odmieniony. Przywiozłem wiele pamiątek, przygotowałem również film dokumentujący mój pobyt. Opowiadałem o tym, co tam przeżyłem i jak w moich oczach wygląda Afryka. Robię to po to, by ludzie zrozumieli, że odpowiedzialność za losy świata spoczywa również w naszych rękach. Myślę, że przyszedł teraz czas, aby zrobić coś konkretnego dla Afryki. Zachęcam, abyśmy stworzyli jeden konkretny program pomocy Afrykanom. Może to być budowa studni lub pomoc afrykańskiej szkole. Jeśli jesteś zainteresowany tematyką misyjną lub ogólnie pomocą krajom Trzeciego Świata, skontaktuj się ze mną.

BÓG DAJE ODWAGĘ

ŻANETA

– Nie robię niczego nadzwyczajnego. Wszyscy mnie pytają, czy się boję, a ja wiem, że to jest moje pewnego rodzaju powołanie. Bo jeżeli pojawia się w sercu pragnienie, Bóg razem z nim daje taką odwagę, że nie ma lęku i obaw. Może oprócz tych ludzkich: tęsknoty za bliskimi. Nie mam za to żadnego lęku przed Afryką i ludźmi. Jest we mnie mnóstwo ciekawości. Uważam, że ta podróż to nie przypadek, bo ja nie wierzę w przypadki w życiu. Kiedy podjęłam decyzję o wyjeździe, wszystkie formalności potoczyły się już same. 6 lat temu, podczas Świątowych Dni Młodzieży, spotkałam siostrę Cecylię, misjonarkę w Afryce, która zaczęła opowiadać o tym kraju w sposób, jakiego dotąd nie znałam. Tak mnie to zaciękało, że postanowiłam szukać Afryki w Polsce. A to ona mnie znalazła. W listopadzie 2005 roku na stronie Ducha znalazłam informację o 3-tygodniowym wyjeździe Marka Guzowskiego i o prowadzonych przez niego spotkaniach przy kościele św. Ducha w Lublinie. Kiedy na pierwszym z nich dowiedziałam się, że poszukiwani są chętni na wyjazd do Afryki, wiedziałam, że muszę tam pojechać. Przez kilka miesięcy przygotowywali nas psycholog, misjonarze, wolontariusze. Słuchaliśmy, jak się ustrzec przed malarią, dużo o różnicach kulturowych, ale i o otwartości Afrykanów, np. o tym, jak entuzjastycznie reagują na pozdrowienie w ich języku. Podstawowy słownik już opanowałam: *jumbo* – cześć, *asanie* – dziękuję, *lakupenda* – kocham cię.



Z Lublina do Tulonu

Błękitna woda i głód Boga

Kiedy pada hasło „misja”, natychmiast przychodzi nam na myśl Afryka, głód i trudno przejezdne drogi. Coraz częściej trzeba ten obraz weryfikować. Dzisiaj terenami misyjnymi stają się państwa, które jeszcze do niedawna same wysyłały misjonarzy w odległe zakątki świata.

Rozwój cywilizacji i wiele innych czynników spowodowały, że polskich księży, w tym pochodzących z diecezji lubelskiej, pasterze wysyłają do Wielkiej Brytanii, Czech, Stanów Zjednoczonych, na Ukrainę, Białoruś czy do Francji. – Wiele razy moi koledzy zapraszali mnie na Wschód – opowiada ks. Maciej Warowny. – Zartowałem wtedy, że gdyby to była Prowansja, to pojedę.

To jest misja

Kilka miesięcy później przygotowywał się do wyjazdu. – Odpowiedziałem na prośbę arcybiskupa Życińskiego i zostałem misjonarzem na Lazurowym Wybrzeżu w Prowansji – wspomina. – Wszystko odbyło się bardzo szybko, chociaż decyzja o wyjeździe z Polski dojrzewała w sercu spokojnie przez kilka poprzednich lat. W powszechnym pojęciu Francja nie jest krajem misyjnym. Nie brakuje tam jedzenia, istnieją struktury kościelne, parafie mają odpowiednie zaplecze, można tu godnie żyć. Mimo tego jest to kraj misyjny, zniszczony duchowo i doświadczony. Tuż po przyjeździe do nowego kraju najtrudniejsze okazało się przestawienie na inną mentalność ludzi. Na niedzielną Mszę w 30-tysięcznej parafii przychodzi zaledwie 300 osób, a wśród trafiających do kościoła „z ulicy” wiele jest wyzutych z wszelkich oznak chrześcijaństwa. – W takiej sytuacji trzeba zaczynać od rzeczy naprawdę elementarnych – opowiada ks. Maciej – najczęściej w rodzinach, bo tam spotyka się najwięcej cierpienia.

Ewangelizacja na pogrzebie

O wielu francuskich rodzinach można powiedzieć: brat mojego brata nie jest moim bratem. To znaczy tyle, że tysiące par, które ze sobą mieszkają, najczęściej bez ślubu, tworzy nowe rodziny ze wspólnymi dziećmi oraz tymi z poprzednich związków. Większość nigdy nie decyduje się na ślub w Kościele. Inne szybko się rozpadają, dlatego próbują im pomagać wspólnoty, m.in. neokatechumenalne albo wspólnoty życia, wy-



KS. MACIEJ WAROWNY

Kościół Notre-Dame du Bon Voyage. Tu pracuje ks. Maciej

wodzące się z odnowy charyzmatycznej. Zapraszane do konkretnych parafii, nadają im specyficzny styl. Wychodzą z ewangelizacją, bardzo często na ulice albo wprost od drzwi do drzwi. Kościół przestaje być zamknięty w murach. – Część

Francuzów właśnie dzięki nim odkrywa wiarę na nowo, prosi o chrzest i inne sakramenty. Do wielu osób docieramy dzięki pogrzebom. To szansa, aby spotkać się z rodziną – tłumaczy ks. Maciej – i znowu doskonała okazja do ewangelizacji, bo właśnie wtedy możemy powiedzieć o znaczeniu cierpienia, opuszczenia, o czym Francuzi słuchają czasami po raz pierwszy.

Wtedy budzi się sumienie

Trudno się temu dziwić, skoro cywilizacja zachodnia głosi, że podstawowym celem człowieka jest konsumpcja. Masz pieniądze, więc możesz je wydawać – krzyczą nowoczesne hasła. Propozycji, jak to zrobić, jest wiele. Czasami motywacje mogą być bardzo pobożne, np. na akcje charytatywne. Jednak w większości Francuzi to cywilizacja od poczynku, która szuka najróżniejszych form rozrywki, zwłaszcza na Lazurowym Wybrzeżu, które ze swej natury jest nastawione na turystów. Zatem pierwszą trudnością w pracy misjonarza jest obudzić sumienie. To niełatwe. Ale Bóg wybiera czas i sposób, w jaki dociera do człowieka, np. poprzez poczucie osamotnienia czy innego cierpienia duchowego mówi, że poza tym, co materialne, jest coś więcej. – Wierzę, że przez słowo Boga dotykam w ich życiu tego, co jest najtrudniejsze. Przywołuję to, od czego starają się

NAJPIERW EWANGELIA

KS. MACIEJ WAROWNY

– Konieczność obecności we Francji księży z innych krajów płynie z braku rodzimych powołań. Jest to znak wielkiego kryzysu Kościoła francuskiego. Jednym z elementów tego kryzysu jest skoncentrowanie się na wielu formach akcji społecznych i charytatywnych, a zaniedbanie ewangelizacji wprost. Możemy to porównać do sytuacji z Dziejów Apostolskich, opisaną w 6 rozdziale. Wydaje się, że Kościół francuski, podkreślając znaczenie posługi diakonńskiej (troski o ubogich), bez podobnej siły i zaangażowania wypełniał posługę głoszenia Słowa. Stąd w większości parafii działają stowarzyszenia charytatywne, jest wiele organizacji troszczących się o ubogich, ale brak jest powołań kapłańskich i zakonnych, kościoły pustoszają i wzrasta ignorancja religijna. Tam jasno dostrzega się prawdę słów św. Pawła z Listu do Galatów o głoszeniu Ewangelii i niezapominaniu o ubogich (Ga 2,7–10). Paradoksalnie – najpierw głoszenie Ewangelii, a troska o ubogich natychmiast rodzi się jako owoc tego głoszenia.



uciec – tłumaczy ks. Maciej. W każdym kazaniu mówię im, że istnieje rozwiązanie dla ich cierpienia. Mówię: – Bóg nie zapomniał o Tobie, nie musisz sobie wmawiać, że wszystko jest w porządku. To niełatwe, bo żyjemy ...

... w cywilizacji „okejowców”.

– Uśmiechamy się – mówią Francuzi – ale nie chcemy wchodzić w głębsze relacje. Dzięki pomocy wspólnot, które ewangelizują, Francuzi zaczynają patrzeć na swoje życie nie jak na jedno pasmo sukcesów, ale drogę, w której obecne jest cierpienie, przed którym nie trzeba uciekać. Ogromny wpływ na to, co się dzisiaj dzieje we Francji, miała rewolucja francuska i bolszewicka. Obie przyniosły kult laickości i wielką wiarę w hasła takie jak „Wolność, równość, braterstwo”. – Znam jednak wiele osób, które rozumieją ich pustkę. I mimo że na pogrzebie, na którym spośród obecnych 200 osób „Ojciec nasz” odmawiam tylko ja, mam nadzieję, że to się zmieni. Po to tam jestem misjonarzem – przekonuje z uśmiechem ks. Maciej.

BP

Bractwo im. św. Brata Alberta w Lublinie ma 15 lat

Dajesz – wygrasz



ZDJEŃCA KATARZYNA LINK

Kilkadziesiąt firm odebrało w środę, 21 czerwca, podziękowania za całoroczną pomoc na rzecz Bractwa im. św. Brata Alberta. Uroczystość odbyła się w dniu święta patronalnego stowarzyszenia, któremu w tym roku towarzyszyło hasło: „Aby dobroć i miłosierdzie zawsze triumf odnosiły”.

Uroczystości związane ze świętem patronalnym Bractwa rozpoczęła Msza św. w kościele pw. św. Jozafata w Lublinie – miejscu doskonale znanym w opinii członków stowarzyszenia – w środę 21 czerwca przewodniczył jej metropolita lubelski Józef Życiński. Towarzyszyli mu przy ołtarzu m.in. ks. Jan Mazur – wieloletni duszpasterz bezdomnych, ks. Krzysztof Podstawka oraz wicerektor kościoła ks. Józef Sarzyński. Obecni byli członkowie Bractwa, zarząd, sponsorzy, darczyńcy Kuchni św. Brata Alberta. W ich intencji metropolita lubelski sprawował Mszę św., w której przypomniał kazanie, jakie w Łagiewnikach do Polaków skierował sługa Boży Jan Paweł II. – Dzięki waszej więzi z ubogimi można realizować cywilizację miłosierdzia – mówił arcybiskup. W drugiej części uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miasta, w tym sam prezydent Andrzej Pruszkowski, który z rąk prezesa Wojciecha Bylickiego, jako jeden z pierwszych, odebrał dyplom z podzię-

kowaniem za wsparcie Bractwa. Za całoroczną pracę i zainteresowanie losami najbardziej potrzebujących organizacja doceniła wiele osób, przedstawicieli firm, zakładów pracy i osoby prywatne. W imieniu branży piekarniczej za możliwość współpracy ze stowarzyszeniem podziękował prezes piekarni Pola. – To bardzo ważne, że piekarze mają szansę przypomnieć sobie, jak cennym darem jest chleb – mówił.

– Dobrze wiemy, jak bardzo jest on dzisiaj niedoceniany, jak często całe transporty zwracane są do piekarni i niszczone. Znaleźli na to sposób lubelscy piekarze, którzy zdecydowali się w tym roku po raz pierwszy przekazać niesprzedane wypieki na rzecz Bractwa. Akcja, o której mowa, rozpoczęła się 15 grudnia ubiegłego roku pod hasłem: „Podziel się chlebem”. W ciągu 2 miesięcy piekarnie przekazały jedną kromkę z każdego bochenka sprzedanego w oznaczonych wcześniej miejscach, na rzecz głodnych. W ten sposób uzbierało się 130 tys. kromek chleba, czyli prawie 6,5 tys. bochenków. Pomysłodawcą akcji była piekarnia Mareccy. – Taka prak-

– **To bardzo ważne, że piekarze mają szansę przypomnieć sobie, jak cennym darem jest chleb – mówił prezes piekarni Pola.**
Z prawej: **W części artystycznej wystąpiła Lubelska Federacja Bardów**

tyka daje nam na pewno możliwość zobaczenia na drugim końcu naszej pracy człowieka – mówił prezes piekarni Pola. To praktyczny wyraz tego, o co prosił sam św. Albert. Kto chce czynić miłosierdzie, sam musi się stać bezinteresownym darem. Dlatego pierwsze, co możemy zrobić, to zacząć od zaspokojenia najbardziej podstawowej potrzeby człowieka, głodu. Piekarze w diecezji lubelskiej wiedzą, jak to robić. **BP**

BRACTWO IM. ŚW. BRATA ALBERTA

zgodnie ze statutem stowarzyszenia, w duchu pracy swojego patrona oraz dzięki wsparciu osób indywidualnych, firm i instytucji, od 15 lat służy bezdomnym, ubogim i zagubionym. Od 3 lat o jego działalności można czytać na stronie internetowej (www.albert.lublin.pl), a od kilku tygodni w wydanym po raz pierwszy biuletynie informacyjnym. Przeczytamy tu o działalności stowarzyszenia, pracy wolontariuszy, o nowych inicjatywach, jakie pracownicy Bractwa podejmują na rzecz ubogich i bezdomnych oraz o ich darczyńcach i przyjaciółtach.

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Tomasza Becketa w Targowisku

Nie tylko na wakacje

Skojarzenie z handlem jest jak najbardziej właściwe, kiedy podczas wakacyjnych wycieczek zatrzymamy się w parafii Targowisko. Nazwa wsi przypuszczalnie pochodzi stąd, że już w zamierzchłych czasach miały tutaj miejsce targi i jarmarki. Handel tu kwitł, bo miejscowość była położona przy szlaku handlowym na Wołyń.

Niewiele parafii może się pochwalić zapisem źródłowym z XIV wieku. Choć targowicki kościół istnieje od 1740 roku, parafia powstała tu ponad 400 lat wcześniej, bo w 1293 roku, a już w 1334 roku pisali o tym kronikarze. Prawdopodobnie od początku jej istnienia patronem jest tu św. Tomasz Becket z Canterbury (1118) syn kupca, kanclerz króla angielskiego Henryka II i arcybiskup Canterbury. Ponieważ walczył o wolność Kościoła i nienaruszalność dóbr kościelnych, poniósł śmierć męczeńską z rąk króla 29 grudnia 1170 roku, a 3 lata później został kanonizowany. Jego śmierć przyniosła królowi nawrócenie, który w ramach ekspiacji pokutnej odbył nawet pielgrzymkę do grobu męczennika. Dziś Święty wstawia się za parafian w Targowisku. To jeden z niewielu kościołów, który przyjął za patrona św. Tomasza.

ZDJEŃCJA ARCHIWUM PARAFII



To wyjątkowo piękna na wakacyjne wędrowniki okolica, z jeziorem Boćków, wzniesieniami Rostocza, ruinami zabudowań dworskich. Podania mówią, że kościół stanął w miejscu, w którym rycerzom ukazała się Matka Boska, dlatego główny odpust przypada we wspomnienie MB Szkaplerznej, 16 lipca. W tym dniu do Targowiska zjeżdżają goście z sąsiednich parafii, całego kraju, a nawet z zagranicy. Młodzi ludzie, jak wszędzie, w poszukiwaniu pracy opuszczają rodzinne domy, ale spora grupa pomaga rodzicom w prowadzeniu ich gospodarstw. Ci, którzy zostali, mogą korzystać z niedawno otwartego kortu tenisowego. Ksiądz

Zbigniew narzeka jednak, że nie ma chętnych do gry, więc wykorzystuje się je do jazdy na deskorolkach. Jak tu dojechać? Jadąc trasą Lublin-Przemysł, trzeba zjechać w bok od głównej drogi i dotrzeć tu przez Biskupie. A warto, bo widoki na ścianę roztoczańskich lasów są przeurocze, a historia tego miejsca niezwykła.

Dwa razy do roku odbywają się tu odpusty parafialne: we wspomnienie św. Tomasza Biskupa Męczennika – 29 grudnia oraz święto Matki Boskiej Szkaplerznej – 16 lipca.

Jak co roku uroczystość uświetni występ orkiestry dętej z gminy Zakrzew.

BARBARA PYCEL

Kościół parafialny podczas odpustu z okazji święta MB Szkaplerznej

ZDANIEM PROBOSZCZA

Historia naszej parafii splata się z czasami współczesnymi. Mimo że wokół były wody, dotarł do nas sam św. Stanisław Szczepanowski. W spalonym kościele w 1740 roku znaleziono napis po łacinie, co w języku polskim znaczy: „Ten (tj. pierwszy) kościół św. Stanisław poświęcił”. Wiemy, że dotarł tutaj z zachodu. To dla mnie ważne, że pracuję w miejscu tak istotnym dla dziejów Polski. Jak każdy proboszcz, cieszę się z zaangażowania moich wiernych w życie Kościoła. Prężnie działają kółka różańcowe, liczące ponad 100 osób, jest 15-osobowy Legion Maryi, rada parafialna (30 osób) i 20-osobowa rada duszpasterska. Mamy na miejscu 10 ministrantów, a w Zakrzewie – 20. Nasz kościół jest zabytkowy i nieustannie wymaga modernizacji. Obecnie trwa wymiana desek zewnętrznych, a czeka nas również zrywanie posadzki, żeby wzmocnić fundamenty.

PORZĄDEK MSZY ŚW.:

- Dni powszednie godz: 7.00
- Niedziela godz: 9.00, 11.00
- W kaplicy w Tarnawce o godz. 12.30, a w kościele filialnym w Zakrzewie o godz. 8.00 i 10.00.



KS. KAN. KRZYSZTOF GRZYB

ur. 21 kwietnia 1938 roku w Chodlu. Święcenia kapłańskie przyjął w 1962 roku. Pracował jako wikariusz w parafiach: Baranów nad Wieprzem, Rachanie, Bystrzyca, Jastków i Frampol. Od 1977 jest proboszczem w Targowisku.